Nr. 24. Kraków, Poniedziałek 11 września 1911. Rok I

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

Redakcya i Administracya: Kraków, Szewska 27, II p. — Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Floryan Sobieniowski.

PRENUMERATA:
W miejscu:
kwartalnie 1·30 kor. | półrocznie 2·50 kor. | rocznie 5.— kor. | Numer pojedynczy 10 hal.
Na prowincyi:
kwartalnie 1·50 kor. | półrocznie 3·— kor. | rocznie 6·— kor. | Numer pojedynczy 12 hal.

Telefon 412

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy: Za pierwszy raz . . . . —·20 kor
„ „ Za każdy następny . . . . —·12 „
Nadesłane za wiersz . . . . —·60
Głosy publiczne . . . . 1·50 kor. | Paski od . . . . 4·— „

Ostatnie wiadomości telegraficzne.

Budowa kanałów.

Wiedeń. (Tel. pryw.) W ciągu bieżącego tygodnia zbierze się w Wiedniu pod przewodnictwem prezesa min. bar. Gautscha konferencya ministeryalna w sprawie budowy kanałów. W konferencyi wezmą udział: minister Zaleski, minister skarbu i prezes Koła polskiego Dr Biliński. Dzień, w którym zbierze się komisya, dotąd nie został oznaczony.

Przed zwołaniem Izby.

Wiedeń (Tel. pryw.) Podróż prezesa ministrów bar. Gautscha do Pragi została odroczoną dlatego, że bar. Gautsch pragnie wziąć udział w obradach konferencyi przewodniczących klubów parlamentarnych. Konferencya ta została zwołaną przez Dra Sylwestra na dzień 15 b. m. Wynik obrad konferencyi klubów ustali ostatecznie termin podjęcia obrad Izby.

Najprawdopodobniej termin ten przypadnie między 4—10 października.

O wcześniejszym terminie nie może być mowy, gdyż przeważa zdanie, by rząd miał dość czasu do przeprowadzenia rokowań z Węgrami w sprawie przywozu mięsa i by nie utrudniać sytuacyi.

Wczorajsza *Neue Freie Presse* donosi, że rekonstrukcya gabinetu nastąpi bezpośrednio potem. Powołani mają być do gabinetu 2 ministrowie rodacy i 2 urzędnicy Czesi. Nowy gabinet ma być, według doniesienia cytowanego pisma, na wskróś urzędniczym. Wiadomości te należy przyjmować z wielkiem zastrzeżeniem, widocznem jest bowiem, że są obliczone na sensacyę.

Według drugiej kombinacyi nowy gabinet ma być parlamentarnym. Z obecnego gabinetu pozostaną w nim oprócz bar. Gautscha minister Zaleski i bar. Stürgkh. Minister Zaleski wedle tychże kombinacyi obejmie tekę ministerstwa kolei. Inne teki zależnie od konstellacyi politycznej i wyników rokowań obsadzone zostaną mężami parlamentarnymi i urzędnikami, z większem prawdopodobieństwem pierwszych. Jako kandydata na czeskiego ministra rodaka wymieniają posłów Mastalkę i Udrzala. Na niemieckiego ministra rodaka kandydatura posła Pachera uchodzi za zupełnie pewną.

Znaczną trudność w składzie nowego gabinetu przedstawia teka ministerstwa skarbu. Jako kandydata wymieniają w kołach politycznych Dra Urbana: podniesiono jednakże, że Dr. Urban odegrać ma wybitną rolę w konferencyach ugodowych w Pradze. wobec czego uchodzi za wskazane, że nie należy go odrywać od tej pracy.

Ustąpienie ministra Schönaicha.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Potwierdza się, że zmiana w naczelnych stanowiskach w armii ograniczy się tylko do ustąpienia ministra wojny bar. Schönaicha. Pogłoski o ustąpieniu szefa sztabu generalnego Konrada von Hotzendorf nie są prawdziwe. Ostatni cieszy się stale pełnem zaufaniem następcy tronu i stanowisko swe nadal zatrzyma.

Sejm czeski.

Praga. (Tel. pryw.) *Narodni politika* donosi, że sejm czeski zostanie zwołany na dzień 20 września. Pierwsze posiedzenie sejmu ma być formalnem. Na drugiem posiedzeniu uchwali sejm permanencyę komisyi narodowo politycznej, i dokona wyboru uzupełniającego członków tej komisyi.

Stronnictwa czeskie.

Praga. (Tel. pryw.) W dniu 12 września odbędzie się pod przewodnictwem Dr Skardy posiedzenie przewodniczących klubów czeskich posłów sejmowych wraz z parlamentarną komisyą posłów czeskich w budynku sejmowym.

Praga. (Tel. pryw.) Z powodu przypadającej pojutrze 40 rocznicy cesarskiego reskryptu koronacyjnego urządziło wczoraj postępowe stronnictwo prawnopaństwowych manifestacyjne zgromadzenie. Uchwalono rezolucyę, protestującą przeciw planowanej formie akcyi ugodowej, widząc możliwość ugody na zasadzie czeskich żądań prawno-państwowych. Rezolucya podaje za zasadę, że bez normalnej pracy w sejmie czeskim nie może być mowy o normalnej pracy w Radzie państwa.

Przeciw drożyźnie.

Praga. (Tel. pryw.) Stronnictwo socyalno-demokratyczne urządziło wczoraj wielki mityng w sprawie drożyzny. Rezolucya domaga się, by Rada miejska wstawiła do budżetu miejskiego kwotę 250000 koron dla złagodzenia drożyzny mieszkań.

Praga. (Tel. pryw.) Czescy urzędnicy państwowi odbyli wczoraj zgromadzenie, na którem uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd do przyznania dodatków drożyźnianych i uregulowania kwestyi awansu czasowego.

Kongres protestantów.

Praga. (Tel. pryw.) Kongres protestantów słowiańskich, w którym biorą także udział i Polacy, dokonał wyboru specyalnego komitetu, mającego się zająć urządzeniem kongresu protestantów w Pradze w rocznicę spalenia Husa.

Goście angielscy w Wiedniu.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Wczoraj popołudniu przybyła tu deputacya londyńskiej rady miejskiej z lord-majorem na czele. Imieniem miasta powitał gości na dworcu burmistrz Dr Neumayer, który dał wyraz nadziei, że stosunki teraz nawiązane nie będą krótko trwałymi i że oba miasta będące tak ważnemi centrami nowoczesnej kultury i przemysłu odtąd częściej będą się między sobą komunikowały. W odpowiedzi zabrał głos lord-mayor Londynu p. Vezey Strong i podziękowawszy za serdeczne przyjęcie oddał w pełnych szczerego uwielbienia słowach hołd cesarzowi, którego osoba i długotrwałe rozumne rządy są dziś najważniejszą ostoją pokoju światowego. Oba przemówienia nagrodzili zebrani hucznymi oklaskami pocem goście automobilami i powozami odjechali do miasta.

Dzisiaj goście angielscy będą przyjęci na audencyi u cesarza, we środę wyjadą do Ischlu celem zwiedzenia pałacu cesarskiego.

W sprawie budowy kanałów.

Lwów. (Tel. pryw.) Zwołany tu na dzień wczorajszy wiec w sprawie budowy kanałów został odroczony.

Z ruchu wyborczego.

(*Telefonem*).

Drohobycz. Powoli zaczyna się już u nas ożywiać ruch przedwyborczy, aczkolwiek uzupełniający wybór posła do parlamentu odbędzie się dopiero w październiku. Agitacya ze strony pojedynczych stronnictw, które wysuwają, kandydatów odbywa się wprawdzie na razie jeszcze spokojnie — ale nie mniej energicznie. Sfery obradujące przekonane są, że Dr. Löwenstein nie będzie się tym razem ubiegał o mandat— natomiast wybija się na pierwszy plan projekt propropagowany przez wpływowe osobistości, by walczące stronnictwa zgodziły się na kompromisową żydowską kandydaturę.

Co do osoby takiego kandydata, nic jeszcze stanowczego donieść nie mogę. X.

Zjazd Ligi pomocy przemysłowej.

Lwów. (Tel. pryw.) Ostatni dzień Zjazdu Ligi pomocy przemysłowej zakończył się wczoraj ogólnem zebraniem, na którem referenci złożyli sprawozdanie z obrad poszczególnych sekcyi. Imieniem sekcyi finansowej referował radca Till z Krakowa, imieniem sekcyi organizacyjnej dyrektor Rolle z Podgórza, sekcyi handlowo-przemysłowej prof. Radomski z Dębicy. Dłoższą dyskusyę wywołała sprawa przyznania krakowskiej filii wydatniejszej subwencyi z ogólnych funduszów Ligi. Uchwalono przekazać sprawę wydziałowi do możliwego uwzględnienia. W sprawie budowy dróg wodnych uchwalono jednomyślnie znaną rezolucyę posła Kędziora. Na wniosek p. Steczkowskiej z Krakowa uchwalono przydzielić wydziałowi do rozpatrzenia sprawę utworzenia przy Lidze osobnej sekcyi Pań dla spraw przemysłu kobiecego. Nastąpiły wybory członków wydziału i komisyi kontrolującej. Prezesem wybrano ponownie Andrzeja ks. Lubomirskiego, wiceprezesami pp. Terenkoczego, Ulmera i inż. Rollera z Podgórza; do wydziału składającego się z 30 członków, weszli z Krakowa pp. Górecki, Ostrowski, Schiller, Till, St. Żeleński. Obrady zakończyły się o godzinie 2 popołudniu.

Tajemniczy okręt.

Paryż. (Tel. pryw.) *Matin* donosi, że w czasie manewrów floty francuskiej nieznany okręt śledził bacznie ruchy okrętów francuskich. Jak stwierdzono był to niemiecki okręt »Mondstern«; czterech ludzi z tego okrętu władze ujęły w chwili, gdy chcieli wylądować w pobliżu arsenału. Władze marynarki zachowują całe zajście w ścisłej tajemnicy. *Matin* domaga się publicznego wyjaśnienia całej afery.

Wydalania dzieci ze szkoły.

Berno. (Tel. pryw.) Z polecenia ministerstwa oświaty wydalono na podstawie *Lex* Perek ze szkoły w Libniku 99 dzieci dla braku znajomości języka wykładowego. W innej szkole wydalono 50 dzieci.

W sprawie Marokka.

Paryż. (B. kor.) Według doniesienia pism odpowiedź niemiecka na propozycye francuskie nadeszła tu w sobotę wieczór. Min. Caillaux i De Selves badają ją, a we wtorek zbiera się rada ministrów w celu określenia stanowiska Francyi. Panuje nadzieja, że zgoda da się uzyskać.

Rozruchy drożyźniane.

Roubaix. (B. kor.) Onegdajsze rozruchy przybrały cechę rewolty. Manifestanci zgasili lampy gazowe i zniszczyli bruk, aby udaremnić atak kawaleryi. Piechota zrobiła użytek z broni, wielu manifestantów zranionych. Tłum splądrował wiele sklepów. 13 ludzi aresztowanych.

Roubaix. (B. kor.) Onegdaj po 8 wieczór przyszło znowu do rozruchów. Manifestanci obrzucali wojsko kamieniami, zbudowali barykady, przeciągnęli druty, przez ulice i otworzyli kanały, aby udaremnić atak wojska. 8 osób aresztowano, wielu żołnierzy odniosło rany.

Cholera.

Rzym. (B. kor.) Dzienniki donoszą z Masafia w Apulii, że onegdaj tłum napadł na zamknięty lokal, w którym trzymano podejrzanych o cholerę i uwolnił ich. Potem zapalił tłum chatę pewnego robotnika dokowego, w której zmarły były dwie kobiety. Wojska przywróciły spokój. 45 osób, między niemi 9 kobiet aresztowano.

Soloniki. (B. kor.) Wczoraj zachorowało wśród ludności cywilnej 50 osób na cholerę, z tego zmarło 17.

Konstantynopol. (B. kor.) Onegdaj zachorowało tu na cholerę 30 osób, zmarło 15.

Ofiara awiatyki

Weil, koło Enlingen (B. kor.) Lotnik Eyring podjął wczoraj wieczorem pomimo przestróg wzlot, który zakończył się nieszczęśliwie. W ciemności uderzył aparat o słup sygnałowy, przyczem Eyring został ciężko zraniony. Przewieziono go do szpitala, gdzie zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Samobójstwo fabrykanta

Berlin. (Tel. pryw.) Właściciel fabryki papieru Ernest Gronewald straciwszy przeszło 150.000 marek na nieszczęśliwych operacyach giełdowych, zginął bez wieści. Przypuszczają, że popełnił samobójstwo.

Reforma Sejmowej ordynacyi wyborczej.

Dziwne losu koleje przechodzi sprawa tak żywo obchodząca całe nasze społeczeństwo, tak doniosłe znaczenie mająca dla całego ustroju politycznego naszego kraju.

Po wyborach przeprowadzonych w roku 1907 do parlamentu na podstawie powszechnego prawa głosowania, wszyscy zdawali sobie sprawę, że przestarzała nie zgodna z duchem czasu, blizko pół wieku trwająca sejmowa ordynacya wyborcza musi uledz zmianie mniej lub więcej radykalnej. — To też już wtedy jeden z wybitnych posłów stronnictwa konserwatywnego opracował projekt nowej ordynacyi może nie na najszerszych podstawach, ale uwzględniającej wszystkie warstwy ludności i zmienione stosunki w kraju.

Zdawało się przez chwilę, że projekt ten uzyska aprobatę poszczególnych stronnictw i będzie mógł być użytym za podstawę do rokowań, a wreszcie do dyskusyi i uchwały Sejmu.

Niestety, a użyć należy tego wyrazu, w grupie posłów w której najmniej się tego spodziewać należało, natrafił projekt na zasadniczą opozycyę, czy przez niezoryentowanie się w sytuacyi, czy przez warcholstwo polityczne; dostał się wprawdzie do ściślejszej komisyi, która miała jeszcze w roku 1907 szczegóły opracować i sformułować ostateczne wnioski, ale tam ugrzązł i nie zobaczył więcej światła dziennego.

Przyszły nowe wybory do Sejmu w roku 1908, wszystkie stronnictwa szły do walki wyborczej pod hasłem reformy sejmowej ordynacyi wyborczej, kandydaci stronnictw demokratycznych i ludowego, głosili *urbi et orbi*, że kandydują pod hasłem powszechnego, czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego, w nowym Sejmie posypały się wnioski z projektami mniej lub więcej radykalnych ordynacyi, wybrano komisyę, subkomitet, obradowano, a wreszcie dla przyspieszenia sprawy uchwalono na wniosek lewicy sejmowej ustawę o permanencyi komisyi dla reformy wyborczej.

Ustawa ta uzyskała najwyższą sankcyę i zdawało się, że już teraz sprawa pójdzie szybko i że może się spełnią pragnienia przewódcy stronnictwa ludowego wypowiedziane w sesyi sejmowej r. 1908, że nowa ordynacya wyborcza ma być uchwalona dopiero w r. 1910. — Komisya wzięła się do pracy, poleciła zbierać materyały, studyowała je i w sesyi jesiennej zeszłego roku, może już na seryo myślano o doprowadzeniu do skutku tego ogólnie żądanego postulatu, ale zapomniano o jednej rzeczy, że stosunki przez tych kilka lat przewłoki znów się zmieniły, że pod wpływem wyborów do Rady państwa społeczeństwo się więcej zradykalizowało, że antagonizmy narodowe się pogłębiły, że Rusini którzy przed kilku laty byliby się może zgodzili, na projekt reformy z r. 1907 ówczesnego posła a obecnie Namiestnika Bobrzyńskiego, teraz postawili inne dalej idące żądania.

Grupy polskie jakkolwiek różniące się w zapatrywaniach co do formy nowej ordynacyi wyborczej wreszcie zgodziły się na zasady, na podstawie których projekt ma być opracowany, nie zgodzili się jednak na nie Rusini.

Mimo tego jednak, komisya stała uchwaliła i upoważniła subkomitet do opracowania na podstawie tych zasad ewentualnie w porozumieniu z grupami posłów ruskich ostatecznego projektu. — Subkomitet wybrał referenta w osobie posła prof. Starzeńskiego i oto doszliśmy do punktu martwego. — Upłynęło kilka miesięcy, a dopiero teraz przypomniano sobie, że jest komisya stała, że jest przewodniczący subkomitetu, że jest referent i że powinno się coś zrobić z projektem ordynacyi wyborczej..

Nie rychło też przypomniał sobie p. poseł Stapiński, że należy myśleć o ordynacyi wyborczej.

Wobec takiego traktowania tak żywotnej sprawy, nasuwać się muszą smutne refleksye. — Z powodu zastoju w pracach nad reformą sejmowej ordynacyi wyborczej, ubiegła sesya sejmowa była zmarnowaną, w roku bieżącym sejm zupełnie się nie zbierze, a jest przecież tyle spraw ważnych gospodarczych, ekonomicznych, kulturalnych i t. p. które czekają załatwienia.

Mimowoli w tych warunkach nasuwa się pytanie, gdzie był przez tyle miesięcy p. referent, dlaczego przewodniczący subkomitetu poseł Leo energiczniej i bardziej stanowczo nie pilnował sprawy, a zarazem na co się zdała sankcyonowana ustawa o permanencyi komisyi?

Po zgonie Kardynała.

Od chwili, gdy rozeszła się wieść o zgonie ś. p. kardynała ks. Puzyny, pałac biskupi przy placu Franciszkańskim stał się punktem, do którego kierują swe kroki tłumy duchowieństwa i publiczności miasta. Śmiertelne szczątki kardynała złożono w kaplicy pałacowej; wojsko zaciągnęło straż honorową. W kaplicy odprawił wczoraj rano mszę św. biskup Nowak. Zgodnie z życzeniem zmarłego w przygotowaniach pogrzebowych pominięto dotychczasowy zwyczaj składania licznych wieńców i kwiatów.

Na pogrzebie ś. p. kardynała zastępować będzie cesarza pierwszy podkomorzy hr. Gudenus.

Uroczystości pogrzebowe.

Dziś o godzinie 4 popołudniu odbędzie się uroczyste wyprowadzenie zwłok z pałacu biskupiego do katedry na Wawelu. Uroczysty pochód, w którym weźmie udział całe krakowskie duchowieństwo i przybyłe z całego kraju, oraz wielu dygnitarzy kościelnych — uda się na Wawel ulicą Grodzką, popod kościół OO. Bernardynów.

Po przybyciu pochodu na Wawel zwłoki będą ustawione na katafalku w presbiteryum katedralnem, poczem odbędą się przy zwłokach żałobne nieszpory.

We wtorek dnia 12 b. m. o godzinie 9-tej rano odprawionem będzie w katedrze uroczyste nabożeństwo, a następnie o godzinie w pół do 11-tej rano uroczysta suma, którą celebrować będzie prawdopodobnie Ks. arcybiskup Bilczewski.

Po sumie i odśpiewaniu *castrum doloris* nastąpi uroczyste złożenie zwłok ś. p. Kardynała w podziemiach katedry. Miejsce w grobowcach, gdzie mają być zwłoki ś. p. Kardynała Puzyny pochowane, wyznaczy kapituła.

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj t. j. niedzielę złożyli w konsystorzu dalsze kondolencye: starosta Bodnar z Podgórza, burmistrz Podgórza Maryewski z delegacyą Podgórza, prezydent Krakowa dr. Leo, radca dworu Riel, nadradca Korek, poseł Banaś, akademik p. Stan. Szarski imieniem sodalicyi akademickiej i w. i.

Dalsze depesze kondolencyjne nadesłali przez dzień wczorajszy: minister spraw zagranicz hr. Aerenthal, minister Marek, Dr. Koeller z min oświaty, ministerstwo dla Galicyi (podpisany Stanisław Morawski), Wydział krajowy, Merry de Val z kancelaryi papieskiej, rektor Jaszowski im. Uniwersytetu we Lwowie, Eksc. Stanisław hr. Tarnowski, minister spraw wewnętrznych hr. Wickenburg, prymas Węgier kardynał Waszary, biskup Schokke z Wiednia, ks Windischgratz im. Izby panów.

Na pogrzeb przybyć mają oprócz ministrów Stuergkha i Zaleskiego namiestnik Bobrzyński, marszałek hr. Badeni, Eks. hr. Stanisław Tarnowski, rektor Jaszowski imieniem Uniwersytetu we Lwowie i wszyscy biskupi galicyjscy. Dotychczas przybył już do Krakowa arcybiskup Simon.

Porządek pogrzebu jeszcze nie został ustalony ostatecznie, gdyż nie wiadomo dokładnie, którzy dygnitarze kościelni i świeccy wezmą udział w żałobnych uroczystościach.

Tłumy płynące wczoraj popołudniu do kaplicy tak się zwiększyły, że policya wpuszczała do wnętrza tylko grupami celem uniknięcia ścisku.

KRONIKA.

Kraków, 11 sierpnia 1911.

Cztery koncerty orkiestry Namysłowskich Pod hasłem niewiary w orkiestrę włościańską rozpoczął się dnia 7 b. m. cykl koncertów. Po pierwszych akordach łatwo ocenić można było, że orkiestra ta sprawi Krakowowi miłą niespodziankę.

Członkowie tej orkiestry przynoszą i przynieść muszą wiele dla kultury muzycznej w Królestwie Polskiem. Pochodzą oni z pod strzech chłopskich. Zimą wracają do chat — a niektórzy pozostają we wsi rodzinnej na zawsze. Chłop-muzyk, znający i miłujący muzykę, musi z czasem wytworzyć koło siebie środowisko muzyczne. Doniosłość zaś, dla kultury muzycznej polskiej, takich środowisk jest nieocenione.

Brzmienie orkiestry wzorowe, intonacya nieskazitelna, karność w polskich restrojach niespotykana, przejrzystość figur polifonicznych niezwykła — kazała zaliczyć ork. Namysłowskich do orkiestr nie często spotykanych za granicą, a w Polsce prawie jedyną.

Mimowoli wyrywało się westchnienie: »Dajcie nam w Krakowie stałą taką orkiestrę.« A ten właśnie typ byłby świetną kombinacyą ork. teatralno-miejskiej w Krakowie

Orkiestra włościańska gra świetnie i niezrównanie taneczne utwory, a więcej jak »poprawnie« utwory z zakresu muzyki symfonicznej.

Życzyć zatem należy p. p. Namysłowskim dalszej, tak obfitej w rezultaty pracy.

Zagadkowa śmierć. Wczoraj o godz 6 wieczorem zawezwano pogotowie ratunkowe na cmentarz, gdzie w jednej z alei znaleźli przechodnie leżącą naziemi nieprzytomną młodą kobietę. Osoba ta, jak wskazuje ubranie, należeć musiała do sfer inteligentnych; po rysach twarzy wnosić można było, że jestto osoba młoda, przystojna, lat około dwudziestu kilku. Przybyły lekarz pogotowia stwierdził już tylko śmierć, która nastąpić musiała prawdopodobnie wskutek otrucia, gdyż przy zmarłej znaleziono papierki z proszków i opłatki. Na razie nie stwierdzono nazwiska młodej samobójczyni; przybyły na miejsce komisarz policyi rozpoczął śledztwo celem wykrycia bliższych okoliczności samobójstwa i nazwiska denatki.

Zamach samobójczy. Onegdaj w nocy o godzinie 12 m. 5 zawezwano Pogotowie ratunkowie do hotelu Victorya, gdzie niejaki Terz w przystępie *delirium tremens* rzucił się w zamiarze samobójczym na bruk uliczny. Pogotowie skonstatowało złamanie lewej nogi i liczne kontuzye na całem ciele. Po opatrzeniu ran odwieziono desperata do szpitala św. Łazarza.

Pożar w Dębnikach. Wczoraj o godzinie 6 rano zawezwano straż pożarną do Dębnik, gdzie powstał pożar w jednym z domów. Wyjechał II pluton z brandmistrzem p. Urodą. W płomieniach stanął dom i obok znajdująca się stodoła. Straż pożarna zlokalizowała ogień. Straty znaczne. Przyczyna pożaru dotąd nie ustalona.

Zgromadzenie ludowe zwołane przez tut. partyę socyalistyczną w sprawie drożyzny odbyło się wczoraj w budynku cyrkowym na Błoniach przy nader licznym udziale publiczności. Przemawiali posłowie dr Marek i Daszyński potem uchwalono jednogłośnie rezolucyę wzywającą polski klub soc.-dem. do energicznej akcyi przeciw drożyźnie. Po zgromadzeniu uformował się pochód, który przy dźwiękach „Czerwonego sztandaru" ruszył ul. Wolską ku Rynkowi, gdzie po przemówieniu p. Misiołka uczestnicy spokojnie rozeszli się do domów. Policya skonsygnowana licznie w ul. Brackiej, Wiślnej i przed pałacem biskupim nie miała powodu do interwencyi.

Od Administracyi.

Biura dzienników i trafiki prowincyonalne upraszamy o przysyłanie nagłówków „Gońca Poniedziałkowego" celem uregulowania rachunków miesięcznych.

Wojna?

Od chwili gdy p. Cambon wrócił do Berlina i rozpoczął na nowo swe pogadanki z p. Kiderlen Waechterem, Europa żyje pod tym znakiem pytania i odpowiada na niego wykrzyknikami, czasem o dość naiwnem brzmieniu. W Wiedniu zwłaszcza, redakcyjni wolontaryusze pacyfizmu nie mogą rozwiązać problemu streszczonego pytania: dlaczego o Marokko miałaby zacząć się wojna między Niemcami, a Francyą? Wszak dyplomacya berlińska powitała p. Cambona na dworcu Friedrichstrasse półurzędowym bukietem z samych gałązek oliwnych, ułożonych dokoła biletu wizytowego: »Nie żądamy w Marokku żadnych wpływów politycznych. Kiderlen Waechter«. A że wojna należy, jak wiadomo, do rezultatów polityki, przeto nie może być wojny tam, gdzie moment zdobyczy i żądań politycznych z góry, a przyjaźnie wykluczono.

Niezbitą byłaby ta dedukcya, gdyby nie błąd w założeniu i to błąd podwójny. W życiu narodów decydują dzisiaj momenty ekonomiczne i wiemy, że cały szereg ostatnich wojen, począwszy od amerykańsko-hiszpańskiej, skończywszy na japońsko-rosyjskiej, toczył się o gospodarkę, nie o zdobycze polityczne, wynikał z ekspanzyi ekonomicznej, nie czysto politycznej. Gdy przed niewielu dniami jedno z pism wszechniemieckich miało naiwność rzucić z okazyi Marokka pytanie retoryczne: »czy Anglia odważyłaby się na wojnę dla konfliktów gospodarczych, na wojnę handlową?« odpowiedź jednego z najpoważniejszych pism angielskich brzmiała: »Anglia nigdy nie prowadziła innych wojen tylko handlowe«. A Francya? Francya, rządzona przez polityków republikańskich, dla których związek polityki z bilansem już nie państwowym, ale czysto prywatnym, jest pierwszą literą politycznego abecadła i gdzie dyplomacya otrzymuje wskazania od finansyery tak, jak to tylko jest możliwem w kraju, który sam siebie nazywa bankierem Europy, i nim jest, Francya zawsze i otwarcie stawiała kwestyę ekspanzyi ekonomicznej, kwestyę przemysłu i handlu i tak ją też obecnie traktuje, w chwili, gdy p. Delcasse ostentacyjnie prezentuje światu francuskie pancerniki, ostentacyjnie podkreślając, że są gotowe do boju i na pierwszy sygnał mogą stanąć w szeregu.

Z tego stanowiska należy również oceniać szanse pokoju i wojny. Konflikt marokański miał w swoim czasie pozory walki o *prestige*, miał je wówczas, gdy Wilhelm II. płynął do Tangeru, aby okazać, że w świecie nic stać się nie może poza plecami Niemiec i bez ich pieczęci — i gdy dla okazania swego prymatu europejskiego. Niemcy pod grozą dział wymuszały usunięcie p. Delcassego z ministeryum spraw zagranicznych. Ale wówczas były to pozory. Nie o wpływy polityczne na sułtanat, ubiegano się w Algeziras, lecz o dostęp ekonomiczny. Takie lub inne łaski u jego sułtańskiej mości, takie lub inne stanowisko rezydenta czy posła jest tylko wykładnikiem wpływów gospodarczych. Pisze się: polityka, czyta się: eksport i import. Z tego stanowiska wyjaśnia się, jak małą wagę posiadają zapewnienia Berlina, że do wpływów politycznych w Marokku nie dąży, i jak z drugiej strony, jasnem jest oświadczenie p. de Selves, iż republika żąda oddania jej Marokka pod kontrolę polityczną. Kto posiada tę ostatnią, ma Marokko w ręku pod względem politycznym. To też Francya na pierwszem miejscu swego politycznego wpływu postawiła kontrolę nad rozdawnictwem robót publicznych, czyli nad ruchem kapitałów obcych w sułtanacie. Tak wygląda »polityka«.

Mimo rzekomych ustępstw Berlina sprawa jest zatem dziś, po powtórnem nawiązaniu rokowań, niemniej zaogniona, jak nią była w pierwszem stadyum. Być może, iż w chwili, gdy słowa te ukażą się w druku, targ marokański będzie prawie ubity i strony w drodze wzajemnych kompensat dojdą do porozumienia. Że z tem nie zamknie się kwestya marokańska, to jasne. Francya i Niemcy będą dalej współzawodniczyły ekonomicznie w Maroku i spór odnowi się przy każdej koncesyi, przy każdej pożyczce. Tak chce prawo ekspansyi kolonialnej obu tych państw, szukających dróg zbytu dla przemysłu i lokaty dla kapitałów. Jedna tylko droga prowadziłaby bezpośrednio do załagodzenia: droga kompensat terytoryalnych, oddanie Niemcom przez Francyę części Konga, jako terenu do penetracyi ekonomicznej.

Widzimy, jak naiwnem jest zdumienie pewnej części opinii na myśl, że Niemcy mogłyby prowadzić wojnę o „parę wzgórków piasku marokańskiego".

A pominęliśmy jeszcze rolę Anglii, w dzisiejszym konflikcie tak poważną rolę, która znów wnosi w stosunki czynnik rzekomo polityczny, a w istocie ekonomiczny. Wielka Brytania, acz bezpośrednio w sporze marokańskim mniej interesowana, widzi w nim jedną z okazyi, przy których mógłby załatwić się jej nieustający konflikt ekonomiczny z Niemcami — konflikt znów ekonomiczny, nie ściśle polityczny, rywalizacya na rynkach światowych, konkurencya floty handlowej niemieckiej, walka fabrykatów niemieckich z angielskimi. I jeżeli o Francyi i Niemczech można powiedzieć, że przed wojną by się nie cofnęły wobec wagi zagrożonych interesów, to co do Anglii trzeba by rzucić pytanie, czy wojny wprost nie pragnie? Musi przyjść chwila, że współzawodnictwo ekonomiczne między nią a Niemcami poszuka sobie wyrazu w huku dział. Jeżeli londyński War Office sądzi, że ta chwila dzisiaj nadeszła, że jest sposobną i w przyszłości bliskiej nierychło może się powtórzyć — to rozmowy p. Cambona z p. Kiderlen Wachterem mogą przybrać obrót, nieoczekiwany przez optymistów.

Prawda, iż nawet zerwanie rokowań berlińskich nie równałoby się jeszcze wojnie. Ale podczas gdy ugoda o Maroko byłaby jak gdyby zasklepieniem rany, to *status quo ante* równałby się stanowi dalszego ropienia, wiemy zaś jak łatwo przychodzi zakażenie krwi i jak lichą jest — z drugiej strony — polityczna antyseptyka naszych czasów. Zwłaszcza gdy dyplomatyczną służbą zdrowia kieruje faktycznie we Francyi nie p. de Selves, lecz p. Delcassé, twórca *entente cordiale*, autor konwencyi wojskowej, jaka może właśnie dochodzi do skutku między Francyą a Anglią. Tak to nad Europą zawisnął znowu cień Edwarda VII. i znów brzmią echa jego polityki antyniemieckiej, dyktowanej zrozumieniem, że Anglia nie może nikogo dopuścić do współrządów w handlu światowym a odnośne apetyty musi zdławić, chociażby wojną.

Pewnem jest dziś jedno tylko: że odpowiedzi na pytajnik zawarty w tytule szukać należy nie tyle w Berlinie czy w Paryżu, ile w Londynie. P. Cambon nie jest, zaiste, Benedettim, ani p. Kiderlen Bismarkiem. Ale to rzecz ważniejsza, kim jest p. Edward Grey? Różnie można zapatrywać się na bezpośrednie niebezpieczeństwo wojny, lecz to pewna, że w chwili zatargu marokańskiego Europa jest jej raczej bliższą niż dalszą. I to nie dla tego, że pokój zbrojny trwa już od lat czterdziestu, ani że od lat czterdziestu Alzacya i Lotaryngia znajdują się w ręku Niemiec — ale dlatego, że od lat czterdziestu Niemcy rozwijają się w światową potęgę ekonomiczną, kosztem Anglii, pod jej bokiem, a także pod działami jej Dreadnoughtów.



Kilka uwag o „Nocy listopadowej"

St. Wyspiańskiego

Jakkolwiek przedstawienie »Nocy Listopadowej,« którem otwarto obecny sezon, nie było w ścisłem tego słowa znaczeniu „premierą," przecież nasunęło ono szereg uwag zarówno o interpretacyi scenicznej jak i o grze poszczególnych artystów.

Uwagi te wypowiedzieć należy raz ze względu na fakt, że recenzye, jakie się ukazały po pierwszem przedstawieniu, były zbyt doraźne i powierzchowne, powtóre wskutek częściowej zmiany w obsadzie ról.

Wspomniane powyżej recenzye stwierdziły zgodnie istnienie w omawianym utworze „dwóch, odrębnych z istoty swej dramatów." Stąd zastanawiano się głównie nad trudnością, wynikłą z tego rzekomego rozdwojenia «akcyi dramatycznej;« zaś większy lub mniejszy sukces „reżyseryi" odnośnie do poszczególnych momentów, służył za miarę w ocenie całości.

Pomijając już logiczny błąd, zawarty w stwierdzeniu »odrębnych z istoty swej dramatów« (— istota dramatu jest zawsze jedna i tasama —), zaznaczyć należy, że założenie to było z gruntu mylnem. Nie można bowiem zapominać, że się ma do czynienia z dziełem sztuki. Bo nie ulega wątpliwości, że „Noc Listopadowa" nie przestaje niem być, z chwilą wprowadzenia jej na deski sceniczne. Z tego punktu widzenia znika zupełnie owo »rozdwojenie« akcyi dramatycznej; zarówno postacie »historyczne« jak i »mityczne,« stają się dla widza równoznaczną rzeczywistością »kunsztem sztuki pozwaną do życia.« W świetle tej świadomości, ów świat »mityczny« schodzi do roli środka artystycznego, który ma służyć do horyzontalnego rozszerzenia i pogłębienia ideowej treści utworu.

Nie będziemy na tem miejscu rozpatrywać szczegółowo estetycznej wartości tego środka; nie mamy miejsca nawet na wykazanie jego znaczenia dla wewnętrznej architektoniki omawianego dzieła. Zaznaczymy jeno mimochodem, że co do istoty swej środek ten nie jest nowy; i to nawet w twórczości Wyspiańskiego. Boć nie trudno dojść do spostrzeżenia, że owe Niki z Palladą na czele, Ares lub nawet posążna postać »białego czarodzieja.« są analogiczne z temi postaciami w »Weselu,« które autor uznał jako *dramatis personae*.

Wyspiański z całą świadomością nazwał »Noc Listopadową« **scenami dramatycznemi**, gdyż noc ta, to był istotnie szereg scen, które się rozegrały pozornie niezależnie od siebie w różnych momentach i w różnych miejscach. Lecz mimo całej swej rzekomej luźności, były one wszystkie koniecznymi epizodami jednego, wielkiego dramatu. O zarysowanie wielkorzutnych linii tego właśnie dramatu chodziło poecie i w tym celu wprowadził ów »mityczny« świat: że ten świat jest grecki, to już inna sprawa, oparta o cały szereg różnorodnych motywów, do uzasadnienia nie trudnych. Wystarczy nadmienić, że wprowadzenie odnośnej mitologii słowiańskiej, wywołoby może więcej niejasności i nieodzowność komentarza; zaś i to nieobojętne, że byłby to dla poety materyał o wiele surowszy i trudniejszy do opanowania.

Czy jednak to czysto estetyczne stanowisko, uznające ów cały grecki świat za artystyczny środek — obowiązuje reżysera i aktora? Czy może ta świadomość ułatwić w czemkolwiek ich zadanie. Odpowiedź na te pytania — podkreślamy to z naciskiem — może być tylko potwierdzająca. I kto wie, czy nie z tego samego założenia wychodził sam Wyspiański, o którym jeden z recenzentów pisał właśnie po pierwszem przedstawieniu »Nocy Listopadowej,« że »skąpo udzielał informacyi, gdy szło o grę w najściślejszem tego słowa znaczeniu;« że mogło się zdawać, iż zachowuje się względem niej z pewną obojętnością." O ile pierwsze zdanie zgodne jest z rzeczywistością, o tyle wysnuty z niego wniosek świadczy o braku zdawania sobie sprawy z wzajemnych obowiązków autora i aktora. Każdy z nich winien szanować indywidualność drugiego. Więc nie „obojętność" była powodem skąpego udzielania informacyi, jeno może nazbyt wysokie poszanowanie indywidualności artystycznej.

W związku z tą kwestyą są owe słowa, tak często nadużywane, włożone przez Wyspiańskiego w usta Muzy w **Wyzwoleniu**, że »wszystko polega na wypowiedzeniu.« Od wypowiedzenia bowiem zależy znaczenie słów, które padają ze sceny. To, co aktor ma wypowiedzieć i to, jak ma wypowiedzieć — stwarza psychologię postaci, kunsztem sztuki pozwanej do życia. Aktor, to artysta-twórca. Tekst, dany mu przez autora, to jego materyał. Zaś zadaniem reżysera jest stworzyć zewnętrzne warunki dla twórczej gry aktora.

I z chwilą, gdy zarówno aktorzy jak i reżyser zajmą odnośnie do dzieła sztuki to stanowisko, któreśmy powyżej szkicowo nakreślili, owe pozornie nie do pokonania trudności, połączone z wystawieniem takiego n. p. utworu, jak »Noc Listopadowa,« zredukują się do szeregu zagadnień teatralnej techniki.

A teraz — jak w świetle powyższych uwag przedstawi się wykonanie dzieła Wyspiańskiego na krakowskiej scenie?

Naogół dodatnio; odpowiedź ta wymaga jednak pewnego zastrzeżenia. Ocenę taką można wydać przy równoczesnej zgodzie na wszystkie skreślenia i skrócenia tekstu, jakich dokonano. I jeśli w tych zwężonych ramach są jeszcze pewne braki, to odpowiedzialność za nie spada przeważnie na poszczególne

W sprawie komisyi reformy wyborczej.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze! W dziennikach lwowskich a za niemi następnie w krakowskich pojawiły się rzekomo ze sfer sejmowych pochodzące wiadomości, jakoby Marszałek krajowy, oświadczając się przeciw zwołaniu krótkiej sesyi sejmowej w obecnej porze zwrócił się natomiast do mnie jako przewodniczącego komisyi reformy wyborczej, ażebym zwołał posiedzenie komisyi w celu przyspieszenia sprawy reformy, tamującej normalny bieg życia naszego organu prawodawczego.

Ponieważ wiadomość ta, o ile chodzi o moją osobę, jest mylną, a zaopatrzona mniej lub więcej jaskrawymi komentarzami w niektórych organach naszej prasy wywołać mogła wśród ogółu wrażenie, jakobym jako przewodniczący sejmowej komisyi dla reformy wyborczej nie starał się o jej należyte funkcyonowanie, uważam za swój obowiązek podać do wiadomości publicznej, co następuje:

W zimie br. po rezygnacyi p. Głąbińskiego ze stanowiska przewodniczącego i referenta komisyi wybrany zostałem przewodniczącym komisyi, referat zaś o projekcie reformy wyborczej powierzyła komisya p. Starzyńskiemu. Pan referent, o ile mi wiadomo, pracował nad referatem przez miesiąc luty, marzec i kwiecień. Otrzymawszy w maju wiadomość, iż referat jest już gotów, zwróciłem się zaraz listownie do p. Starzyńskiego z zapytaniem, czy gotów byłby referować na posiedzeniu komisyi, którą zamierzałem zwołać po ukończeniu wyborów do parlamentu, a przed zwołaniem Rady państwa. Na to otrzymałem odpowiedź negatywną, gdyż p. Starzyński nie uważał elaboratu swego jako dojrzałego do przedłożenia komisyi, zanim nie uzyska aprobaty pewnych czynników politycznych. Wobec tego nie mogłem zwołać przed sesyą parlamentu i przed letniemi feryami posiedzenia komisyi.

Pragnąc rzecz bezzwłocznie po feryach ruszyć z miejsca, zwróciłem się dnia 26 sierpnia b. r. ponownie do p. Starzyńskiego z żądaniem o udzielenie mi referatu, zawiadamiając go jednocześnie, iż wobec znacznego upływu czasu od wyboru referenta zdecydowany jestem zwołać bezwarunkowo posiedzenie komisyi sejmowej najpóźniej w połowie września.

P. Starzyński oświadczył mi ponownie, iż elaborat jego nie nadaje się jeszcze do traktowania na posiedzeniu komisyi, że ze względu na ważność sprawy i zachodzące niektóre wątpliwe kwestye żądać musi przed posiedzeniem komisyi konferencyi przewodniczących klubów polskich, że dalej ze względu na stan zdrowia i rozpoczętą kuracyę nie może przed 20 września przybyć do Lwowa, że wreszcie proponuje zwołanie tej konferencyi przez p. Marszałka krajowego na jeden z najbliższych dni po 20 września.

Chcąc uzyskać wreszcie referat od p. Starzyńskiego, zwróciłem się dnia 3 września b. r. do p. Marszałka krajowego o zwołanie żądanej przez p. referenta konferencyi przewodniczących klubów polskich, przedstawiając mu szczegółowo cały stan sprawy.

Z odpowiedzi p. Marszałka krajowego przekonałem się, że p. Marszałek nie uważa się za kompetentnego do zwołania konferencyi prezydyów klubów polskich, że jest natomiast zdania, iż sam p. Starzyński mógłby przed posiedzeniem komisyi zaprosić na konferencyę polskich członków komisyi i z nimi wątpliwe kwestye omówić.

Idąc chętnie za zapatrywaniem p. Marszałka krajowego, gdyż uważam proponowany przez niego *modus procedendi* jako skrócenie postępowania, zawiadomiłem o tem bezzwłocznie p. Starzyńskiego, zaś Wydział krajowy uprosiłem jednocześnie o zwołanie posiedzenia komisyi dla reformy wyborczej na dzień 25 września z porządkiem dziennym: Sprawozdanie referenta o projekcie reformy wyborczej.

Z przedstawionego powyżej przebiegu sprawy wynika:

1) że zwołanie wcześniejsze komisyi nie było możliwem ze względu na stanowisko zajęte dwukrotnie przez p. referenta Starzyńskiego, oraz ze względu na sesyę parlamentu i ferye letnie;

2) że dwukrotnie tj. w maju i sierpniu br. zwracałem się w tej sprawie do p. referenta z żądaniem przedłożenia referatu;

3) że już dnia 26 sierpnia br. zawiadomiłem p. referenta, iż zdecydowany jestem bezwarunkowo zwołać komisyę w ciągu miesiąca września; że wreszcie

4) nie otrzymałem od p. Marszałka krajowego żadnego wezwania o zwołanie komisyi, lecz jedynie w odpowiedzi na moje pismo z dnia 3 września br. list, wyrażający zapatrywanie w kwestyi zwołania żądanej przez p. Starzyńskiego konferencyi przewodniczących klubów polskich.

Dziękując uprzejmie za łaskawe ogłoszenie w Swem szanownem piśmie powyższego wyjaśnienia, proszę przyjąć wyrazy prawdziwego poważania.

W Krakowie, dnia 7 września 1911 r.

Dr. Juliusz Leo,
przewodniczący sejmowej komisyi dla reformy wyborczej.

Liga pomocy przemysłowej.

I.

Przed kilku dniami ukazało się w wydaniu książkowem sprawozdanie Ligi Pomocy przemysłowej za czas od 1 stycznia 1910 r. do 30 czerwca 1911. Obszerne wydawnictwo, opracowane starannie, zawiera obraz działalności instytucyi za czas, który w życiu jej może uchodzić za okres przełomowy. Instytucya po siedmiu latach istnienia, wstąpiła w stadyum realizacyi szerokich swych, z góry nakreślonych planów. Działalność jej rozszerzyła się bezpośrednio i pośrednio na cały kraj, docierając propagandą przy pomocy aparatu Wystawy ruchomej w najdalsze jego zakątki. Rozpoczęła się akcya uprzemysłowienia wsi, witana przez lud z wdzięcznością. Zaczątki te, w miarę sił i środków, będą prowadzone nadal i jest nadzieja, że przy energii Ligi, filialnych towarzystw i komitetów zdobywać będzie coraz szersze podstawy działania.

Ważnym krokiem naprzód w rozwoju organizacyi Ligi stało się utworzenie i rozszerzenie filii Ligi pomocy przemysłowej w Krakowie. Wobec coraz szybszego postępu akcyi uprzemysłowienia zachodniej części kraju, krakowska filia ma coraz ważniejsze zadania do spełnienia; dla ułatwienia pracy krakowskiemu towarzystwu wyznaczył mu zarząd główny znaczną stosunkowo kwotę 6000 koron.

Sprawozdanie zaznacza w dalszym ciągu rozrost i znaczenie wystaw ruchomych, urządzanych przez Ligę. Stały się one potężnym czynnikiem agitacyjnym i dydaktycznym, co stwierdza statystyka podróży wystaw i ich frekwencyi. Wystawy te stały się przykładem dla Królestwa Polskiego, gdzie środek ten okazał się równie owocnym. Warszawskie towarzystwo dla popierania przemysłu rodzimego zrealizowało szczęśliwą myśl, urządzając ostatnio wystawę ruchomą na statku wiślanym, którego postój w Krakowie nie przeszedł bez wrażenia i może zapoczątkować większe współdziałania w przemyśle Królestwa i Galicyi.

W dziale wystaw zawodowych urządziła Liga w okresie sprawozdawczym wystawę przemysłu karnawałowego (styczeń—luty 1911), chcąc w ten sposób zwrócić uwagę społeczeństwa na cały szereg nietylko zbytkowych, ale i masowych artykułów, należących do zakresu przemysłu karnawałowego, zatrudniających zagranicą tysiące rąk.

Najważniejszym objawem działalności Ligi pomocy przemysłowej w dziale ułatwienia zbytu wyrobów krajowych jest w okresie sprawozdawczym: **Jarmark wyrobów krajowych we Lwowie**, trwający obecnie, a urządzony przez Lwowską Pomoc przemysłową. Urządzaniem podobnych »Jarmarków« co kilka lat oddaje się wytwórcom krajowym poważną usługę i jest nadzieja, że znaczne ich obroty wykażą doniosłe korzyści tej akcyi.

W zakresie pracy nad wychowaniem liczniejszych zastępów młodzieży, przygotowanej należycie do walki o niezależność gospodarczą kraju, akcya Ligi postępuje z każdym rokiem naprzód. Jako środek tej pracy służą: Wykłady publiczne z obrazami świetlnymi, urządzane na postojach wystaw ruchomych, warsztaty studenckie, rozwijające się coraz pomyślniej, wreszcie Internat młodzieży przemysłowej, pomieszczony w gmachu Ligi Pomocy przemysłowej we Lwowie.

Dalszym działem pracy Ligi, któremu poświęca najbaczniejszą uwagę, jest praktyczna organizacya przemysłu domowego. W tym kierunku znaczny krok naprzód stanowi utworzenie nowej instytucyi, mianowicie Seminaryum przemysłu ludowego. Nowy ten zakład powstał dzięki poparciu materyalnemu ministerstwa oświaty, wz lędnie Rady szkolnej krajowej i kształcić będzie corocznie około stu pracownic z pośród nauczycielek szkół publicznych i innych ukwalifikowanych sił, w najrozmaitszych gałęziach przemysłowo-domowej pracy, umożliwiając w ten sposób krzewienie coraz innych, nowych źródeł zarobkowej pracy.

W działalności handlowej Ligi wysuwa się na pierwszy plan utworzenie Muzeum i biura eksportowego w gmachu Ligi. Instytut ten, połączony ściśle z biurem handlowem głównego zarządu Ligi pomocy przemysłowej, ma na celu utrwalić i rozwinąć praktyczną działalność wywozową, prowadzoną już od szeregu lat. Muzeum jest zaopatrzone w obfitą kolekcyę wyorów naszych wyrobów przemysłowych, zdatnych do wywozu, jakoteż t. zw. »kontrawzorów«, sprowadzanych z zagranicy, co ułatwia w znacznem stopniu nawiązywanie bliższych stosunków z odbiorcami zagranicznymi.

W dziale organizacyi kredytowej sprawozdanie stwierdza pomyślny rozwój założonej przez Ligę we Lwowie, pierwszej w kraju Spółki maszynowej i kredytowej, która dostarczając przemysłowcom i rękodzielnikom maszyn, materyałów i narzędzi za przystępną cenę i na możliwie najdogodniejszych warunkach spłaty, oddaje niezwykłe usługi, ułatwiając przemysłowi i rękodziełom kraju przejście od coraz droż-

---

jednostki artystycznego zespołu.

Co do reżyseryi w ogóle, to jedna tylko scena budzi wątpliwości. Mamy na myśli tę chwilę siódmego obrazu, w której na opustoszałem przygodnem pobojowisku ukazują się Kery.

W pierwszej odsłonie mówi Pallas Atene: »Powołane są i wysłane Kery, sine Dajmony — — —;« więc ukazanie się tych postaci, które krążą w miejscu, gdzie sączy się krew konających, nie powinno nie dziwić, ni razić. Tymczasem scena ta budzi zawsze jakiś niepokój. Czy źródła tego niepokoju nie należy szukać w sposobie wejścia i w barwie stroju tych postaci? Z przytoczonych słów Pallady wynikać powinno, że odpowiedniejszą barwą stroju byłby kolor szary, harmonizujący więcej z przesyconem dymem prochowym powietrzem; zaś co do sposobu wejścia, to tekst książkowy zawiera wyraźną wskazówkę w słowach: „Popod murami s k r a d a j ą s i ę Kery.“ Już to samo, że ich szept rozlegałby się w trzech punktach sceny, podnosiłoby grozę; a ułatwiłaby taka inscenizacya rolę księcia Czartoryskiego, którego czarna sylweta rysując się wyraziściej na ogólnem szarem tle, zwracałaby baczniejszą uwagę widza. Łatwiejby było aktorowi, grającemu tę rolę, zdobyć się na suggestyę samotności; stworzyłoby to również korzystniejsze warunki, niezbędne do »wypowiedzenia« tak ważnego a trudnego słowa: »Korona...,«które tyle kłopotu sprawia p. Jednowskiemu.

Co do wykonania poszczególnych ról, musimy zaznaczyć, że kilka z nich mogłoby dostarczyć tematu do dłuższej dyskusyi. W szczegóły te nie będziemy wchodzić na tem miejscu; skłania nas do tego głównie ta okoliczność, że cały szereg sił aktorskich, wystąpił po raz pierwszy, zastępując tylko swych poprzedników. Szczegół ten odgrywa ważną rolę, gdyż utrudniał on zadanie tych nowych sił, nie mających dość czasu na »zgranie się« z resztą zespołu. Zresztą piszemy te uwagi nie w celu krytykowania poszczególnych artystów lub artystek, jeno dla zwrócenia uwagi, na czem polega ów rzekomy »rozdźwięk« między »światem rzeczywistym a mitycznym«, o którym tyle pisali recenzenci, uznając ten „rozdźwięk“ za zło konieczne, wynikające z »fantastycznego« czy »fantazyjnego« pomysłu autora.

A tak już niedaleko właściwego źródła był p. W Noskowski, pisząc, że „zapanować może nad tym rozdźwiękiem suggestya, płynąca z dźwięku słów“. Wszakże »dźwięk słów« zależy właśnie od »wypowiedzenia«. W tem tkwi tajemnica, dlaczego w niczem nie raziła scena w mieszkaniu Lelewela, mimo, że wszedł tam »Hermes nagi i u wrót z wężem czekał«, mimo, że duch na scenie »gadał« a przez myśli ognisko przemknął naprawdę cień Cheronei. W tem też tkwi tajemnica, dlaczego w innych momentach, których nie będziemy wymieniać, ów rozdźwięk dawał się odczuć.

Na zakończenie mała uwaga. Czy nie możnaby na afiszu umieścić tytułów poszczególnych scen? Tak zredagowany jest afisz, zapowiadający „Kordyana“, mimo, że znajomość tego dzieła jest może powszechniejszą. Byłoby to z korzyścią dla licznej publiczności, nie znającej »Nocy listopadowej«. Podobnie należałoby sporządzić afisz do »Legionu«, który dyrekcya teatru zapowiada na 28 listopada.

F. Bażylowiecki.

szej roboty ręcznej do pracy maszynowej i narzędziowej.

Z życia Ligi wypadkiem pierwszorzędnego znaczenia stało się nabycie w okresie sprawozdawczym wielkiego gmachu we Lwowie, przy ul. Pańskiej l. 11. Wielki ten gmach, liczący ośmdziesiąt sal, odnowiony kosztem przeszło 100.000 koron, staje się odtąd wygodną własną siedzibą dla wszystkich instytucyj i silną podstawą materyalną dla dalszego rozwoju całej organizacyi. Sprawozdanie ogólne kończy się zapowiedzią urządzenia gmachu na czas obrad z dniem dzisiejszym VII. krajowego Zjazdu Ligi pomocy przemysłowej, rozpoczętego onegdaj.

Zgodnie z programem rozpoczął się w dniu onegdajszym o godz. 9 30 rano VII Zjazd krajowy Ligi pomocy przemysłowej we Lwowie.

Po mszy św., odprawionej przez ks. biskupa Bandurskiego i poświęceniu gmachu, otwarł obrady prezes Ligi, ks. Lubomirski. Następnie przemówił imieniem kraju marszałek hr. Badeni, witając zjazd i wyrażając Lidze uznanie za jej dotychczasową działalność. Marszałek podniósł szczególnie fakt rozpoczęcia się nowego okresu w działalności Ligi pomocy przem. z chwilą wprowadzenia się jej do nowego gmachu, życząc, by Liga pomocy przemysłowej niosła zgodnie ze swą nazwą pomoc czynną, poważną i energiczną przemysłowi krajowemu.

Po nim zabrał głos radca dworu Szeligowski, witając zjazd imieniem namiestnika.

Z kolei przemawiali potem reprezentanci władz i instytucyj, a to: szef sekcyi Gałecki, radcy dworu Federowicz i Madeyski, radcy sekcyjni Waygart i Twardowski, radca budownictwa Till.

Przemawiali dalej: prezydent miasta Lwowa Neumann, wiceprezydent Rady szkolnej Dambowski, prezydent Horowitz, prorektor Dzieślewski, poseł German, imieniem polskiego Muzeum szkolnego dr. Bronisław Dołęba, dr. Adam imieniem T. S. L., prezes Izby rękodzielniczej Schirmer, poseł br. Battaglia, dyrektor Banku przemysłowego Szarski i dyrektor Olszewski.

Imieniem krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej przemówił delegat Izby, radca komercyalny p. Tadeusz Epstein, mniej więcej w te słowa:

Z polecenia i imieniem Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie składam Zarządowi Ligi pomocy serdeczne podziękowanie za dotychczasową działalność tej instytucyi w kierunku popierania przemysłu. Składam to podziękowanie tem chętniej, ile że Liga pomocy przemysłowej powołać się może na pracę, pełną dodatnich rezultatów.

Panowie pozwolą, że wspomnę o najważniejszych sukcesach.

Liga pomocy przemysłowej powołała do życia instytucyę wystaw ruchomych, nieznanych przedtem ani w kraju, ani w państwie. Wystawy ruchome zdobyły sobie ogólne uznanie, reklamując w sposób popularny i skuteczny wyroby przemysłu krajowego i przyczyniając się do rozwoju tego przemysłu. Znaną jest akcya Ligi pomocy przemysłowej w kierunku popierania przemysłu domowego. Z jednej strony zajęła się Liga organizacyą eksportu wyrobów przemysłu domowego, a z drugiej dała temu przemysłowi materyalne podstawy przez stworzenie spółek fakturowych. Przez wydanie księgi adresowej przemysłu i handlu krajowego, powstała możność dokładnego oryentowania się w tem, co się w kraju produkuje oraz gdzie źródeł produkcyi szukać należy.

Szeroko pojęta działalność Ligi miała i ten dodatni skutek, że przyczyniła się w wielkiej mierze do wyrugowania z kraju wyrobów obcych a w szczególności wyrobów wrogiego nam przemysłu pruskiego. (Oklaski).

Liga pomocy przemysłowej przez stosunkowo krótki czas swego istnienia dała dowody rzetelnej pracy i wytrwałości, co upewnia nas w przekonaniu, że kto w tak krótkim okresie czasu takie rezultaty osiągnął i nadal skutecznie na pożytek kraju pracować potrafi. Tego życzę panom z całego serca. (Oklaski).

Sztuka i krytyka u nas.

VII.

Przyjrzyjmy się teraz obrazowi naszej pięciowiekowej literatury, jaki roztacza przed naszemi oczyma prof. Chrzanowski w patryotyczno-moralnem oświetleniu.

Wszystkie znakomite utwory, począwszy od Kroniki Długosza, skończywszy na dramatach Wyspiańskiego, są czynami patryotycznymi. Miłości ojczyzny uczyli nas pisarze wieku XVI.; z miłości ojczyzny »wytrysnęły« wszystkie utwory XVII. stulecia, nie wyłączając satyr Krzysztofa Opalińskiego, tudzież »Kołaczów« i »Żeńców« Szymonowicza; z tego samego źródła wypłynęła niemal cała literatura okresu Stanisławowskiego, gdyż najwybitniejsi pisarze tej epoki »jeden mieli cel na oku — ratunek państwa i narodu: wszyscy pragnęli wlać w społeczeństwo wiarę: że

Okręt nie zatonie
Majtki, zgodne żeglarzem, gdy staną w obronie.

»Okręt zatonął« Lecz ocalał naród. Odtąd hasłem literatury stało się: wzmocnić i utrwalić wiarę w prawde słów »Jeszcze Polska nie zginęła«. Literatura XIX. w. jest polityczną w jeszcze wyższym stopniu, niż poprzednio. Nawet pseudoklasycyzm miał barwę polityczną. Nie o estetykę bowiem chodziło Śniadeckiemu, Koźmianowi lub Osińskiemu, gdy wydali walkę romantyzmowi, lecz o Polskę; w zerwaniu z przepisami estetyki francuskiej wietrzyli niebezpieczeństwo, zagrażające osłabieniem sił narodowych. Zaś romantyzm, który mimo to zwyciężył, musiał stanąć na tem samem stanowisku: musiał zarzucić hasło »sztuka dla sztuki«, a egotyzm »zamienić na ideę i czyn poświęcenia«. I znów »jak ziemia około słońca, obraca się około miłości ojczyzny poezya Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego i wszystkich pomniejszych aż do Syrokomli i Romanowskiego. Była ta poezya »nietylko osłodą i pociechą po utracie wolności, ale także nadzieją i pobudką do jej odzyskania. Nie przywróciła nam wolności? Prawda. Ale nie pozwoliła na śmierć ducha«.

Tę samą służbę pełniła powieść i nauka. »Nie o artyzm, nie o subtelną analizę chodziło naszym powieściopisarzom, zaś o celu i duchu, w jakim pisał swe najcelniejsze dzieło (Chowannę) Trentowski, »poucza jej dedykacya: Ukochanej Matce Ojczyźnie«. Historya stała się »mistrzynią życia«; z tego stanowiska pisali niemal wszyscy historycy od Lelewela do Askenazego.

»Dopiero w ostatnich latach XIX. wieku nastą-

August Strindberg.

Z POPIOŁÓW.

Nowelka satyryczna.

(Dokończenie).

Lata poczęły mu ciążyć, chód również stracił swą lekkość, a kłopotów przybywało coraz więcej! Niekiedy robił sobie wyrzuty, że smutek jego nie jest tak wielkim jak przedtem, później przestał jakoś robić sobie wyrzuty. Przyszły na świat nowe dwie dziewczynki, ale te nie były już takie jak tamta, nie, tamtej nic mu nie było w stanie zastąpić.

Życie zdawało się mu wprost okrutnem; pozłota stopniowo schodziła z młodej kobiety, niepodobnej zda się niegdyś do żadnej kobiety na ziemi. Pozłota schodziła również z domu, dawniej tak czystego i okazałego, dzieci porozrzucały srebra na toalecie i ślubne prezenty matki, podrapały łóżka, połamały nóżki krzeseł. Przez dziury w sofie powyłaziły na wierzch włosy, fortepianu przez wiele lat nikt nie otwierał... Nie słychać było śpiewu, zagłuszył go krzyk dzieci kaszlących.. Łagodne słowa pochowano dokądś niby ubrania dziecięce, pieszczoty zastąpiono masażem... Wraz ze zbliżaniem się starości, dało się odczuwać znużenie. Ojciec już nie padał na klęczkach przed matką, ale usadawiał się na swem wytłoczonem krześle i kazał matce przynosić sobie zapałki, gdy chciał fajkę palić. Jednem słowem starość.

Matka zmarła, gdy ojciec miał lat pięćdziesiąt. Kiedy jej wynędzniałe, zmienione przez śmierć ciało, pochowano w ziemi, wspomnienie czternastoletniej dziewczynki wypłynęło naraz w duszy ojca. Począł opłakiwać tę, którą tak dawno stracił i wraz z poczuciem jej utraty — wzbudziła się w nim skrucha. Skrucha wobec zmarłe. Nie był wprawdzie nigdy okrutnym dla starej matki, ale nie przed nią, z jaką się ożenił, gdy miała lat dwadzieścia cztery, ale przed tamtą czternastoletnią padał na kolana, tamtej był wierny i tamtą ubóstwiał.

I istotnie tamtej mu było brak — dziewczyny-podlotka; jakkolwiek również odczuwał brak dobrego pożywienia, o które dbała dian zmarła. Brak było także jej bezustannej pieczołowitości. Tak, to również dało mu się odczuć, tylko zupełnie inaczej.

Po tej stracie stosunek jego do dzieci stał się jeszcze bardziej serdeczny. Jedne z nich odleciały już z gniazda, inne były jeszcze w domu.

Wreszcie po roku, w ciągu którego nadokuczał nieźle swym przyjaciołom opowieściami o zmarłej żonie, zaszło naraz coś niezwykłego.

Poznał się z jedną młodą dziewczyną podobną do jego żony, gdy miała czternaście lat..

Ujrzał w tem łaskę miłosiernego nieba, które znać pragnęło przywrócić mu pierwszą miłość. Zakochał się w niej i znowu ożenił.

Ona należała do niego. Ale dzieci, a zwłaszcza dziewczynki, zdradzały jawną niechęć do młodej macochy; wstydziły się nawet patrzeć na nią: wydawała im się czemś potwornem zdrada ojca pamięci matki, więc wszystkie opuściły dom rodzicielski.

On zaś był szczęśliwy. Najbardziej jednak był z tego dumny, że wyszła za niego młoda dziewczyna.

— Babie lato! — mówili przyjaciele.

Po roku żona przyniosła mu w darze dziecko. Odzwyczaił się już prawie od krzyku dziecięcego, to też narzekać począł, że spać nie może. Przeniósł się do swego pokoju, skutkiem czego żona poczęła zalewać się łzami. Wtedy począł dowodzić, że kobiety są „bardzo dokuczliwe".

Nowa żona zaczęła wyrzucać mu, że jej nie kocha, tylko pamięć pierwszej żony.

Był bowiem na tyle nieroztropnym, że będąc narzeczonym, oświadczył jej, że jest podobną do jego pierwszej żony. Nieraz pozostawała w domu samą, a nie mając nic do roboty, odczytywała wszystkie ich listy miłosne; stąd dowiedziała się, że otrzymała w spadku po pierwszej żonie wszystkie pieszczotliwe imiona i że w istocie jest tylko zastępczynią tamtej. To dotknęło ją boleśnie i poczęła wyprawiać najrozmaitsze głupstwa, aby go zmusić do pokochania jej.

Męczył się. A kiedy w samotności porównywał drugą żonę z pierwszą, — nowa bardzo wiele traciła na porównaniu. Nie była tak łagodną jak pierwsza i roztrajała mu nerwy. Do tego przyłączyła się także utrata starszych dzieci, których wypędziła z domu. Zmarła poczęła mu się ukazywać we śnie i robić mu z powodu zdrady wyrzuty...

Życie w domu stawało się wprost nieznośnem. To, co się stało, było głupstwem i byłoby lepiej, gdyby tego nie było.

Zaczął uczęszczać do knajp. To doprowadziło żonę do wściekłości.

— „Ach ty stary bocianie! Poczekaj-że. Taki stary nie powinien zostawiać samej żony!"

— »Stary? Doprawdy tak stary? Poczekaj-że, ja ci to pokażę!«

Stawało się coraz gorzej. Nie chciał już w nocy pomagać jej kołysać dziecko i żądał, aby dziecko spało w dziecinnym pokoju. Nie, tego nie robił on z dziećmi »pierwszej«...

Siły jego wyczerpały się. Dwokroć spodziewał się ujrzeć — feniksa, odradzającego się z popiołów czternastoletniej dziewczynki: najpierw w córce, następnie w drugiej żonie, ale we wspomnieniach jego żyła tylko pierwsza, mała dziewczynka z kościelnego dziedzińca, którą widział w ogrodzie pod lipami, kiedy kwitły truskawki i którą nigdy nie nazwał «swoją»...

Ale teraz, gdy słońce jego życia poczęło się chylić ku zachodowi i dni stawały się coraz krótsze, te-

piła reakcya przeciwko społecznemu charakterowi literatury. Lecz ten kierunek, znany pod nazwą modernizmu, nie zburzył równowagi literatury naszej z dwóch powodów. Po pierwsze hasła modernizmu uznania powszechnego nie miały nigdy«; po drugie najwybitniejsi przedstawiciele nowej sztuki nie odosabniali się od życia. Ze ścisłego związku z ziemią i życiem, z najgłębszego poczucia łączności z niem, z krwawych łez i piekącego bolu poczęła się twórczość Reymonta, Żeromskiego, Kasprowicza i Wyspiańskiego«.

Ten pobieżny przegląd, dokonany z patryotycznego punktu widzenia, ma zdaniem prof. Chrzanowskiego dowodzić, że patryotyzm jest nie tylko stałą i znamienną, lecz także odrębną cechą naszej literatury. Jakkolwiek bowiem w każdej innej literaturze „dźwięczy struna patryotyczna, wszakże „nie utwory patryotyczne są największemi arcydziełami poezyi włoskiej, francuskiej, angielskiej i niemieckiej; (o. b. o literaturze rosyjskiej nie wspomina prof. Chrzanowski zupełnie — gdyż nie mówi o niej Brunetiere) tymczasem »my wręcz nie wyobrażamy sobie wielkiego poety i w ogóle wielkiego pisarza, któregoby twórczość nie była rozwinięciem i zastosowaniem dogmatu patryotyzmu«.

Fakt ten tłomaczy autor zewnętrznymi warunkami dziejowymi, naszą smutną rzeczywistością. Podkreślamy to zdanie, gdyż wypadnie nam wrócić jeszcze do tego momentu.

Zgodnie ze swem patryotyczno-moralnem założeniem, zastanawia się prof. Chrzanowski w dalszym ciągu nad pytaniem, czy patryotyzm literatury naszej był zawsze dodatnim czynnikiem życia. Stwierdziwszy, że w każdej epoce można wykazać »liczne objawy nieposzanowania tradycyi, nieumiejętnej krytyki przeszłości lub przesadnego jej uwielbienia, wstecznictwa, ciasnoty moralnej i umysłowej, dochodzi do wniosku, że fakt ten nie burzy, lecz owszem potwierdza istnienie patryotyzmu, jako stałej i odrębnej cechy naszej literatury, gdyż owe fałszywe nauki »przemycało się zawsze pod płaszczykiem dobra publicznego i miłości ojczyzny«. (Str. 25.)

Również nie z innego źródła, jeno z politycznego charakteru wypływa inna także »główna« cecha, mianowicie narodowa wyłączność. Łudzą się i błądzą ci wszyscy — twierdzi prof. Chrzanowski, — którzy sądzą, że stosunkowo mała znajomość naszej literatury wśród obcych, wynika z powszechnej nieznajomości naszego języka. Przyczyny tego zjawiska tkwią gdzieindziej, a mianowicie w tem, że „nawet najznakomitsze dzieła, nawet arcydzieła nasze nie mają najczęściej charakteru ogólno-ludzkiego, ze nietylko duchem i treścią, ale nawet ujęciem treści, kątem widzenia, są najczęściej wyłącznie polskie". Wyłączność ta zniknie dopiero wówczas, gdy w całym świecie, we wszystkich literaturach zapanuje wiara w najwyższość ideału etycznego tak silnie, jak w naszej. Ta właśnie wiara jest obok innych także odrębną cechą naszej literatury. I ona to przedewszystkiem nakłania naszych badaczy do trwania na stanowisku moralno-patryotycznem, które jest szerszem i wyższem od stanowiska estetycznego. Uzasadnieniu tego właśnie twierdzenia poświęca profesor końcowe karty swej broszury. W następnym artykule udzielimy głosu tej argumentacyi — poczem dopiero przystąpimy do właściwej krytyki tego programu.

(C. d. nastąpi).

F. Batyzowiecki.

Dział ekonomiczny.

Drogi wodne.

III.

Nie zaprzeczamy bynajmniej, że od przeprowadzenia drogi wodnej łączącej Dunaj i Wiedeń przez Kraków z Wisłą i Dniestrem zależną jest cała przyszłość gospodarcza Galicyi, że kanał Wiedeń-Kraków-Dniestr stanowić będzie chwilę przełomową w dziejach gospodarczych naszego kraju.

Zwalczać jednak musimy przy każdej sposobności to błędne pojmowanie naszych stosunków, to umyślne przekręcanie faktów i szerzenie nieprawdziwych wiadomości, jakoby drogi wodne miały być dopiero podstawą do zaczątków przemysłu galicyjskiego.

Jak wspaniałą ewolucyę przechodzi nasze gospodarstwo społeczne, zwłaszcza w zachodniej części kraju, najlepiej wykażą autentyczne daty statystyczne i najważniejsze cyfry z ostatnich dziejów naszego przemysłu, cyfry, które z pewnością prędzej potrafią przekonać czytelników, anizeli najtreściwsza polemika.

Daty te statystyczne, stwierdzone nawet przez badaczów niemieckich, a więc i dla naszych przeciwników wiarygodne, najlepiej chyba wykażą, jak niezasadnionem jest to lekceważące wyrażanie się o »biednej« Galicyi.

Autor artykułu, który spowodował niniejszą odpowiedź, widocznie nie wie, że część naszego tak biednego »kraju«, ciągnąca się od Śląska i Królestwa Polskiego, od Szczakowej i Jawiszowic, aż na zachód od Krakowa, tak zwane Zagłębie krakowskie, posiada bogactwa mineralne, zwłaszcza zapasy węgla, którymi, a śmiało to rzec możemy, prawie żaden z krajów koronnych austryackich poszczycić się nie może.

O rozwoju gospodarczym Zagłębia świadczą następujące cyfry:

Podczas gdy w roku 1903 produkcya węgla w Krakowskiem wynosiła 8,155.324 cetnarów metr., a w stosunku do ogólnej produkcyi austryackiej tylko 8·33 procent, produkcya ta wzrosła w roku 1908 do 12,752.893 cetnarów metr., co się równa 10 procent ogólnej produkcyi austryackiej, a to mimo, że wydobywanie węgla w Austryi w wspomnianym czasokresie poczyniło znaczne postępy.

Z każdym rokiem powstają nowe kopalnie, najnowożytniej urządzone, jak Bory, Brzeszcze, Libiąż, z których każda wydaje conajmniej 40—50 tysięcy wagonów węgla rocznie. Badacze »niemieccy« co specyalnie dla autora artykułu »Die Wasserstrassen Galiziens« podkreślamy, podają cyfrę użytkowego węgla w Zagłębiu krakowskiem na 25 miliardów ton, a cyfra już i sama przez się imponująca, nabiera dopiero znaczenia, skoro rozważymy, że z ogólno austryackiej liczby 28 miliardów ton przypada na samo Zagłębie 25 miliardów, przyczem jakość naszego węgla okazała się zupełnie wystarczającą na wszelkie potrzeby.

Mimo tego kolosalnego bogactwa węgla z Zagłębiu krakowskiem, węgla jak to już wspomnieliśmy, dobrego, Austrya sprowadziła w roku 1908 z Niemiec 900 tysięcy wagonów węgla. Kopalnie nasze w Zagłębiu, które z łatwością mogą nastarczyć każdemu zapotrzebowaniu, muszą ograniczyć swą produkcyę z powodu... braku zbytu, z powodu nędznych warunków komunikacyjnych.

Ręka w rękę z rozwojem górnictwa węglowego, też podstawy wszelkich innych przemysłów, powstały w Zagłębiu krakowskiem jeszcze inne rozliczne działy produkcyi.

Mamy tu na myśli w pierwszym rzędzie kopalnię cynku z wartością rocznej produkcyi 5 milionów koron i stojącą z nią w związku walcownię cynku w Oświęcimiu, oraz produkcyę żelaznej blachy cynkowej i przedmiotów cynkowych w Krakowie. Wystarczy nadmienić, że $^3/_4$ cynku austryackiego produkuje Galicya.

Kopalnie cynku były następnie powodem powstania przemysłu chemicznego w Krakowskiem.

Produkcya wywiązującego się przy prażeniu rud cynkowych kwasu siarkowego, używanego w rafineryach nafty i do wyrobu nawozów sztucznych wzrosła w sosunkowo krótkim czasie do pokaźnej rocznej liczby 14 tysięcy wagonów.

Przy dalszych poszukiwaniach za bogactwami mineralnemi znaleziono w Zagłębiu także ołowiankę, której wartość rocznej produkcyi wynosi obecnie przeszło 750 tysięcy koron, a i żupy solne w Wieliczce i Bochni należy zaliczyć do Zagłębia.

Równie wielkie rozmiary przybrała też eksploatacya kamienia. Zagłębie wysyła przeważnie na zachód łamanego kamienia za 3 miliony koron, a oprócz tego produkuje ono płyt i kwadrów za milion koron.

Bogactwo wapieni w Zagłębiu dało też podstawę wzrastającemu z każdym rokiem przemysłowi cementowemu i spowodowało niedawno dopiero założenie nowej fabryki cementu w Sierszy, a obfitość piasku i glin wpłynęła dodatnio na rozwój przemysłu szklanego i keramicznego, jakoteż i na wzmożenie się produkcyi, oraz wywozu materyałów ogniotrwałych, cegieł i dachówek.

Pod wpływem taniego węgla powstały też niedawno temu huta stalowa i walcownia żelaza z produkcyą 1000 wagonów w Borku Fałęckim, a obok tychże także liczne fabryki maszyn i konstrukcyi żelaznych, zatrudniających około 1200 robotników.

Fabryki artykułów żelaza, począwszy od statków parowych, a skończywszy na haftkach i guzickach wykazują roczną produkcyę 300 wagonów, a wyrób fabryczny towarów blaszanych rozpoczyna się obecnie rozwijać. (C. d. n.) *Ab.*

Ogólno-państwowy zjazd rękodzielników w Celowcu.

W połowie sierpnia odbył się w Celowcu wielki zjazd rękodzielników z całej Austryi, celem naradzenia się nad najbardziej piekącemi zagadnieniami stanu rękodzielniczego w obecnej chwili. O powadze zjazdu świadczy najlepiej okoliczność, że jawili się na nim oprócz reprezentantów władz krajowych, prezydent Izby posłów Dr. Sylwester, minister handlu Mataja, b. prez. Pattai przedstawiciel ministerstwa robót publicznych br. Klimburg i w. i. wybitnych dygnitarzy.

Rękodzielnictwo w całej Austryi ma obecnie do zwalczenia wiele trudności natury prawnej, społecznej i ekonomicznej. Przedewszystkiem zaś piekącą jest sprawa uregulowania stosunku pracodawcy do robotnika. Temat ten dominował w obradach zjazdu i obudził ożywioną dyskusyę nad referatem budowniczego Baudoina z Wiednia.

Referat ten streścimy pokrótce. P. Baudoin wywodził, że błędne jest mniemanie, jakoby interesa pracodawców i robotników kolidowały ze sobą, owszem obie te sfery powinny pozostawać ze sobą w łączności, gdyż w ten sposób uniknie się szkodliwych wystąpień jednej grupy przeciw drugiej tj. pracodawców przeciw robotnikom i naodwrót. Mowca zaleca przeto zawieranie umów zbiorowych (*Kollektionsvertrage*) pomiędzy oboma grupami, gdy umowy pojedyncze, (*Einzelvertrage*) między pracodawcą a robotnikiem nie chronią ani jednej ani drugiej strony przed wyzyskiem. Szczególnie wykorzystują pojedyncze umowy socyaliści, a nawet bez żenady zrywają już zawarte umowy. Umowy zbiorowe umożliwią pracodawcom silniejsze stanowisko prawne. Na dowód przytoczył mowca, zawartą umowę kartelową w przemyśle budowlanym z pracodawcami w Niemczech i Szwajcaryi.

Umowy zbiorowe byłyby także korzystne z tego względu, że przy zawieraniu tychże musiałaby być złożoną pewna kaucya, gwarantująca dotrzymanie umowy. Jest to tembardziej rzeczą wskazaną, że już teraz żądają robotnicy skrócenia czasu pracy z 10 godzin na 8, a tymczasem wydatność pracy robotnika w miarę skrócenia jej czasu trwania, coraz więcej słabnie. Zdawałoby się, że § 85 ustawy przemysłowej, dozwalający na przymusową dostawę robotnika do pracy i grożący zapłatą odszkodowania przez robotnika, który spowodował straty = odniesie swoj skutek, tymczasem w praktyce nie da się ten paragraf zastosować. Owszem, organizacye socyalistyczne w Gracu zażądały od pracodawców, aby przyjmowali do roboty tylko tych robotników, którzy conajmniej 3 miesiące należą do organizacyi socyalistycznych! Mimo tak jaskrawego terroru — rząd jest bezczynny. Mowca zaprotestował energicznie przeciw takim — dalej trwać mającym stosunkom i wezwał pracodawców do zwartej organizacyi, gdyż tylko w ten sposób da się odeprzeć ataki zorganizowanych robotników. Na wniosek referenta uchwaliło zgromadzenie następującą rezolucyę:

„Zjazd rękodzielników uznaje prawo organizazacyi robotniczych do osiągnięcia lepszych warunków bytu, jednakowoż energicznie protestuje przeciw gospodarczym niepokojom i przeszkodom, które są wywoływane krańcowemi, jednostronnemi dążeniami stowarzyszeń o charakterze klasowem i z podkładem polityki partyjnej. Zjazd wzywa wszystkich majstrów, aby przystąpili do wspólnej organizacyi, a zarazem apeluje do władz rządowych i autonomicznych, oraz do przedstawicieli stanu średniego, aby zażalenia i pretensye pracodawców, raczyli uznawać taksamo jak się uznaje zażalenia i pretensye robotników".

Ta uchwała zjazdu zapowiada zasadniczy zwrot w dotychczasowym stosunku pracodawców do robotników. Leży przeto w interesie obu stron, aby się sytuacya nie zaostrzała, ale na tle wzajemnej wyrozumiałości przyszło do skutku trwałe porozumienie między pracodawcą i robotnikiem.

Paryskie domy towarowe.

W sprawozdaniu austr.-węg. Izby handlowej w Paryżu znajdujemy interesujący opis domów towarowych w Paryżu, które swym ogromem przewyższają największe wielkomiejskie sklepy. Największy i najstarszy dom »Bon Marche« w Quartier Latain ma rocznego obrotu 220 milionów. W domu tym nie prowadzi się żadnej bochalteryi dla klientów, gdyż towary sprzedaje się tylko za gotówkę. Nawet faktury i kwity spala się co 3 miesiące, jako niepotrzebne.

W ostatnich czasach powstaje coraz więcej domów towarowych. Dom »Printemps« w pierwszym roku istnienia miał obrotu 92 milionów franków podobnie »Samaritaine«, a już okazuje się potrzeba rozszerzenia lokalu i dobudówek.

Zalety domów towarowych są następujące: Przedewszystkiem w domu towarowym można się zaopatrzyć we wszystkie potrzebne towary, od artykułów spożywczych, ubrań, aż do mebli, rowerów itd. Publiczność ma ogromny wybór towaru, usługa jest doborowa, ceny stałe i uczciwe, szybka dostawa. Wszystkie towary przyjmuje dom z powrotem i zwraca pieniądze, jeśli okażą się niedobre. Przymusu kupna niema.

---

raz w godziny zmierzchu nieodłącznie przed nim stawał wizerunek »starej mamy«, która tak kochała jego i dzieci i która nigdy nie złościła się, była nieładna, stała w kuchni i sama prasowała spodenki malców i sukienki dziewcząt.

A kiedy oczy jego poczęły widzieć wyraźniej, to przychodziła mu do głowy myśl: czy nie była ta »stara mama« prawdziwym ptakiem-feniksem, ptakiem, który pięknie i spokojnie wylęciał z popiołów czternastoletniej złotej ptaszyny, co przyniosła mu tyle dzieci, dla których wydzierała puch ze swych piersi i żywiła je krwią swoją, zanim odeszła ku wieczności?...

Długo rozmyślał nad tem, a kiedy wreszcie schylił na poduszki znużoną głowę, by nie podnieść jej więcej, to co do tego... nie miał już żadnych wątpliwości...



Dostawcy zaś mają tę korzyść, że otrzymują gotówkę za dostarczony towar. Naturalnie, że muszą robić nieco taniej, ale znajdują ochronę przed zbytnią obniżką cen przez to, że same domy towarowe konkurują między sobą co do cen.

Nawet drobni kupcy mają korzyści z domów towarowych. Od czasu do czasu urządzają domy towarowe wysprzedaże i wówczas niejeden towar można nabyć za bezcen. Wówczas drobni handlarze prowincyonalni zakupują te towary i z małym zyskiem odsprzedają publiczności na prowincyi. Niemniej korzyści odnoszą sami subjekci. Są domy, których udziałowcami są subjekci. Nawet najbiedniejsi z nich, jeśli są zdolni, dochodzą do majątków, mogą bowiem zostać kierownikami oddziału, a takich jest w magazynie całym 80—100. Jako szefowie oddziału mają około 15.000 fr. rocznego dochodu. Podobne stanowiska osiągają także kobiety. Wydatki magazynów wahają się między 18—22% ceny kupna. Zysk brutto wynosi przeciętnie około 33 ½%. Na artykułach reklamowych zysk jest mały, a za to na nowościach wynosi zysk 100% i więcej. Od czasu do czasu odbywają się wysprzedaże, celem opróżnienia lokalu i wówczas sprzedają domy niektóre towary ze stratą.

Domy towarowe dzielą się na dwie wielkie grupy: aprowizacyjne i wszelkie inne. Prócz tego są magazyny jak np. Dufaela, sprzedające towar na raty zwykle na 10 rat. Kupujący płaci zadatek, a resztę długu w ratach tygodniowych lub miesięcznych. Kupujący otrzymawszy bon kredytowy Dufaela, mogą na ten bon kupować towar nietylko u samego Dufaela, ale także we filiach i około 700 sklepach, później zaś realizuje sobie Dufael pretensye albo bezpośrednio, albo także przez pocztę i banki. W ten sposób uzyskał Dufael ogromnie rozgałęzioną sieć klienteli.

W dziale środków spożywczych nastąpiła również koncentracya przedsiębiorst. Największym domem jest dom Feliksa Potin'a następnie Domoy'a i świeżo założony »Sadla«. Domy te mają liczne filie z środkami żywności, którą dostarczają klienteli do domów. Dom »Sadla« poszedł nawet tak daleko, że zakupił mnóstwo już istniejących sklepów i obrócił je na swe filie, których kierownikami pozostali dawni właściciele.

Domy towarowe istnieją także na prowincyi i funkcyonują dobrze. Jednak objawiła się wśród nich dążność do zawarcia trustu. Natomiast w Paryżu nie powstał jeszcze trust, gdyż w takim razie podskoczyłyby ceny jak na prowincyi. Już przy dzisiejszej organizacyi domów towarowych wiele samodzielnych kupców nie może się utrzymać, a w razie powstania trustu, egzystencya i konkurencya z domami towarowymi byłaby jeszcze trudniejsza. Ale wówczas — podobnie jak to się stało w Anglii — poczęła by się organizować przeciw trustom publiczność i założonoby stowarzyszenia konsumcyjne, któreby wpłynęły na uregulowanie cen towaru.

Zastanowienie ruchu w fabrykach cukru.

Wobec tego, iż w tym roku spodziewanym jest w Czechach i w państwie niemieckiem bardzo lichy zbiór buraków cukrowych, powstała wśród fabrykantów cukru myśl, aby kontyngent buraków, przypadający na dwie lub trzy sąsiadujące ze sobą fabryki, przerabiać w jednej tylko fabryce, zaś pozostałe fabryki w bieżącej kampanii zupełnie zastanowić. W państwie niemieckiem miały tego rodzaju umowy niejednokrotnie miejsce.

Zbyt wyrobów koszykarskich w Wielkiej Brytanii.

Import wyrobów koszykarskich do Wielkiej Brytanii obniżył się w r. 1910, w porównaniu z r. 1909, a to wskutek wzmagania się produkcyi krajowej. W r. 1910 osiągnął import 196.321 wobec 213.885 w r. 1909. Najważniejszemi państwami eksportującemi wyroby koszykarskie do Wielkiej Brytanii są Niemcy, Holandya Belgia, Francya i Japonia. Zbyt z Austro-Węgier jest utrudniony z powodu wyższych cen towaru. W interesie popierania naszego eksportu leżałoby, aby w znaczniejszych centrach handlowych urządzone zostały większe składy, zaopatrzone dostatecznie w towar, odpowiadający miejscowym wymaganiom.

Ze sportu.

Z poważnem zainteresowaniem oczekiwano w czoraj w kołach sportowych otwarcia sezonu footballowego przez »Cracovię«. Zmieniony skład drużyny, ustąpienie na stałe trzech wytrawnych graczy, których warunki życia przerzuciły w inne strony, brak więc w bramce p. Lustgartena, brak obrońcy Caldera, brak Trauba doskonałego na każdem stanowisku, to wystarczy, by drużynę zdekompletować. Ponadto zabrakło jeszcze jak na dobitek i Szwarcera i zdyskwalifikowanego przez austr. Związek Singera, tak że prawie połowa graczy dawnej pierwszej drużyny »Cracovii« została uzupełnioną graczami nowymi, rekrutującymi się z dawnych juniorów. W tym składzie, skompletowanym przez kapitana, nawiasem mówiąc, na los szczęścia, zaprezentowała się w dniu wczorajszym »Cracovia« publiczności, która mimo niepewnej pogody bardzo licznie pospieszyła na match rozegrany z drużyną pierwszą lwowskiej »Lechii« klubu, który po raz pierwszy gościł wczoraj w Krakowie.

O »Lechii« i jej rezultatach, znanych z gazet, można powiedzieć, że jest ona typowo podobną do obu znanych Krakowowi drużyn lwowskich t. j. »Czarnych« i »Pogoni«. Gracze, członkowie »Sokoła«, fizycznie dobrze rozwinięci, w biegach wytrenowani, wyglądają na pierwszy rzut oka zewnętrznie na niebezpiecznych przeciwników. W odróżnieniu od »Czarnych« i »Pogoni« grają — i to należy podnieść — *fair* co publiczność krakowską dla drużyny nadzwyczaj przychylnie usposobiło. Brak jednak tej drużynie jeszcze wiele do opanowania techniki piłki nożnej, jednak przy częstszem rozgrywaniu matchów z drużynami silniejszemi, może »Lechia« zająć nieposlednie stanowisko w sporcie polskim, gdyż w składzie jej jest dość materyału na graczy dobrych.

Cechą gry »Cracovii« wczoraj był »pech«, który jakby siedział na piłce. Przy widocznem staraniu prawie wszystkie »strzały«, dobrze planowane i ostro »strzelane« odbijały się od przeciwników lub od słupków i z fałszem wracały na boisko. Dopiero na 10 minut przed końcem, po drugim karnym rzucie, (pierwszy »pechowo« niewyzyskany) dobrze »strzelonym« przez p. Poznańskiego, rozpoczyna się serya »strzałów« uwieńczanych pomyślnym rezultatem.

Do pauzy 1:0, ostateczny rezultat 7:0 na korzyść »Cracovii«.

Sędziował bezparcyalnie p. Jacheć w zastępstwie sędziego Komara, który na match mimo zapowiedzi z Wiednia nie przybył. *ski.*

Korespondencye.

Tarnów, dnia 9 września 1911.

Jeszcze wywczasy. — Z Rady miejskiej. — Epilog sprawy rudery przy ul. Wałowej. — Wybory do Rady powiatowej.

Rozpolitykowany zwykle Tarnów jeszcze wywczasuje. Ferye trwają jeszcze w całej pełni, czego dowodem to, że niema jeszcze Rady powiatowej, należycie funkcyonującej, ba nawet nie ma marszałka a zastępca jego bawi jeszcze na kuracyi. Mimo rozpoczęcia roku szkolnego miejscowa czy okręgowa Rada szkolna jeszcze się nie zebrała a jej prezes jak niemniej i zastępca nie objęli dotąd swych urzędów. W szkołach ludowych tymczasem przepełnienie jak zwykle i kierownicy nie wiedzą, jak pogodzić ustawowy przymus szkolny z brakiem pomieszczenia dla uczniów i całych klas. Sprawą tą mimo licznych apelów Rada szkolna krajowa nadal po macoszemu się tylko obchodzi. Sprawy miejskie i inwestycye wymagają wprawdzie gospodarza i burmistrz też z tego powodu zwołał pełną Radę na posiedzenie, ale panowie radni jeszcze się kurują i do kompletu trzeba było dopiero ich szukać po mieście. Na wstępie posiedzenia zdał inż. dr. Studniarski sprawę ze stanu robót około urządzenia tramwaju elektrycznego. Dnia 30 ub. miesiąca ukończono roboty i rozpczęto ruch próbny. Na dzień 15 b. m. zaproszoną została ministeryalna komisya kolaudacyjna; ministerstwo przesłało już nawet magistratowi projekt i warunki koncesyi, na które się Rada bez dyskusyi zgodziła. Dyrekcya elektrowni miejskiej spodziewa się wobec tego, że zdoła oddać tramwaj do publicznego użytku około 20 bm. Następnym punktem porządku dziennego było nabycie gruntu od Rauchenbergów na uregulowanie ulicy Wałowej. Sprawa ta była przedmiotem obszernych dyskusyi na i poza Radą i jak opinia publiczna zgodna była co do tego, że ulicę w tem miejscu koniecznie uregulować należy, tak też nie było dwóch zdań co do tego, że cena kupna uchwalona i proponowana przez Magistrat jest aż nazbyt wygórowaną. W tym duchu przemawiali też na czwartkowem posiedzeniu radni pp dr Merz i dr Rappaport. Głos jednak tych doświadczonych radnych i prawników pozostał li głosem wołających na puszczy.

Kilku zaledwie radnych uchwaliło grunt ten zakupić. Tak więc właściciele tej realności zrobili na tem interes wyśmienity. Oto epilog tej przykrej dla magistratu afery, która tak głośnem odbiła się echem w mieście a nawet i w prasie.

Na chwili zasłabnięcia ks. dr. Zygulińskiego, dotychczasowego marszałka Rady powiatowej, gospodarka tamże chroma. Przyczyną tego jest także i ta okoliczność, że obecna Rada kończy już w przyszłym miesiącu swe urzędowanie. W październiku odbędą się też najprawdopodobniej wybory do Rady powiatowej. Wobec stałej swej słabości Dr Zyguliński urzędu marszałka nadal nie przyjmie. Jest też wątpliwe, czy urząd wicemarszałka zachowa nadal dr Ringelheim. Będzie zatem cały szereg godności do obsadzenia.

Od Administracyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników i Abonentów, by w sprawach, tyczących się abonamentu naszego tygodnika, interesów, doręczań, zażaleń, informacyi itd zwracać się raczyli do lokalu administracyi przy ulicy Szewskiej L. 27, II. p.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Floryan Sobieniowski.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.